

**Michał Ogórek**

satyryk i felietonista, od 1989 r. związany z „Gazetą Wyborczą”. Obecnie pisuje w „Angorze”. Autor wielu książek. Ostatnio wydał „Sto lat! Jak czciliśmy przywódców w ostatnim stuleciu”, o kulcie przywódców – od Piłsudskiego przez Bieruta i Gomułkę po braci Kaczyńskich.



Co da się wykopać z sądu



Wielu czytelników pewnie ominęło informację: „Kopalnia kryptowalut w Naczelnym Sądzie Administracyjnym w Warszawie”, mogąc się spodziewać, że kopalnia została wezwana do sądu. Tymczasem jest całkiem odwrotnie: nie tyle ona została postawiona przed sądem, co sąd przed nią. To już wyznacza nowe standardy.

W naszym górniczym kraju, gdzie kopalnia jest czymś tak konkretnym i mało żartobliwym, jej użycie jako przenośni działalności przestępczej utrudnia tylko zrozumienie tego fenomenu.

” *Wiele osób zresztą uważa, że każda kopalnia – czego by nie była – szantażem wymusza na nas swoje istnienie i każdą należałoby zamknąć, a nie robi się tego tylko z obawy przed tymi, którzy kopią.*

Co do pojęcia „kopalni walut”, to byłaby jeszcze możliwa do wyobrażenia nie tyle w sądzie, co w banku, w czym pomagają klasyczne filmy kryminalne, na czele z „Vabankiem”. Umorusane ekipy budowlane robią jakieś podkopy pod skarbcem, z którego wyciągają potem (brudną) gotówkę. Eliminuje to najgorszy w zwykłej kopalni etap, kiedy na gotówkę dopiero należy zamienić to, co się z niej wykopało, a czego często właśnie spieniężyć się nie daje.

To, co w przypadku kryptowalut nazwano kopalnią jest w dodatku jej zaprzeczeniem. Rzekoma ta kopalnia polega na zużywaniu wielkich zasobów energii elektrycznej i mówiąc szczerze, jest to zwykła i prymitywna kradzież prądu. W polskiej gospodarce byłaby to kolejna próba takiego zachachmęczenia wyników ekonomicznych kopalń i elektrowni, żeby już w ogóle nie było wiadomo, co dopłaca do czego i które finansuje które.

” *To, co się wydobywa z takiej kopalni, jest wyłącznie wirtualne i wszystko polega na jakichś złudzeniach elektromagnetycznych i wzrokowych, w czym również wykazuje duże podobieństwo do punktów sprzedaży węgla na jesieni.*

Smaczkiem jest naturalnie to, że prąd do produkcji był wykradany w ogromnej ilości z najwyższej instancji instytucji, która jest od karania takich procederów, a nawet się zorientowała.

Petenci, którzy nie uzyskali tam przez lata sprawiedliwości (znam paru, łącznie ze mną), mieć będą szczególną satys-

fakcję, jeśli sądowi wyjdzie z wieloletnich szykujących mu się na ten temat rozkminiek, że takiego przestępstwa, jak podłożenie składowi orzekającemu kopalni, nie da się – na podstawie obowiązujących przepisów – ani wykazać, ani tym bardziej skazać. Tym samym poszkodowany sąd satysfakcji w sądzie też nie uzyska.

Jest to nawet raczej więcej niż pewne, jeśli zważyć, że podłożone w szybach wentylacyjnych sądu elektroniczne centrum dowodzenia całą przestępczą operacją miało wyjątkową okazję i czas, aby się czegoś na ten temat nauczyć i czerpać z zasobów sądowej wiedzy, zgromadzonych na sąsiednich serwerach. Kierownictwo sądu uspokaja, że zainstalowane tam systemy operacyjne kryptowalut nie próbowały się dobrać do przechowywanych akt sądowych i można mu nawet wierzyć, bo czytanie ich uznały prawdopodobnie za nudne, nieatrakcyjne i do niczego niepotrzebne. Ale to nie znaczy, że gdyby im to nie było potrzebne, to by tego nie zrobiły.

Ten, kto wymyślił, że nielegalną serwerownię najłatwiej podłożyć w sądzie, musiał mieć dobre rozeznanie. Ignorancja prawników w tych kwestiach jest legendarna. Sam padłem kiedyś ofiarą zbankrutowanej hurtowni książek, której właściciele przekonali syndyka masy upadłościowej, że jedyny majątek, jaki im pozostał – czyli park komputerowy, który mógłby zaspokoić żądania finansowe wierzycieli – nie może zostać wystawiony na sprzedaż. Spowodowałoby to bowiem utratę całej dokumentacji. I Sąd Gospodarczy dla m.st. Warszawy argumentację podzielił, nawet nie próbując sprawdzić, czy danych nie można by zabezpieczyć na innych nośnikach. Robi się z tego już regułą, że przestępcom komputerowym najłatwiej jest ukryć się w sądzie.

Nikt na całym świecie nie lubi prawników, a w Polsce tylko trochę i na krótko pomógł im prokurator Ziobro, lekko represjonując niektórych z nich. Nie starczy tego na długo, albowiem buta i przekonanie o swej nieomyślności i wyjątkowości w tej grupie zawodowej ciągle dają o sobie znać i posągowa „walka o praworządność” okazuje się coraz częściej być ambicjonalną przepychanką. Trudno zresztą nadążyć za tym, którzy to są neo-, a którzy dobrzy sędziowie czy prokuratorzy, który nominat, a który denominat czy laminat. Trudno nawet choćby z grubsza zorientować się w tym, za co się wszyscy oni nawzajem pozywają i wyzywają. Zajmując się tak od lat sami sobą, nawet nie zajrzą do szybu wentylacyjnego, gdzie obok piętnowanych kryptosędziów wygodnie ulokowały się nieniepokozone kryptowaluty.